

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanyc[h]



ROK V | W OBOZIE, DNIA 20 KWIETNIA 1944 R. | NR 8 (88)

Stosunki polsko-sowieckie

Według doniesień kilku dzienników szwajcarskich z Londynu, w stosunkach polsko-sowieckich zaznaczyło się podobno pewne odprężenie. Te same źródła podają, że premier Mikołajczyk ma wkrótce udać się do Waszyngtonu celem odbycia rozmów z prezydentem Rooseveltem. Zanosi się podobno na nową akcję pośredniczącą Ameryki między Polską i Sowietami.

WOJSKO PODZIEMNE W WALCE

Stan wyjątkowy

W całym GG zarządzony został stan wyjątkowy. Niemieckie oddziały rezerwowe, które odbywają w Polsce przyspieszone przeszkolenie wojskowe, zostały przesunięte w rejon ważnych węzłów kolejowych i ośrodków przemysłowych. Urządzenia kolejowe, telefoniczne i telegraficzne zostały poddane ochronie wojskowej. Jednocześnie wszyscy Niemcy nie wchodzący w skład armii niemieckiej otrzymali rozkaz utworzenia w każdym osiedlu oddziałów »Selbstschutzu«, które mają być w ciągłym pogotowiu i mają pełnić pomocniczą służbę ochronną.

Całodzienna bitwa pod Skarżyskiem

Z końcem marca rozegrała się pod Skarżyskiem (wojew. kieleckie) bitwa między polskim oddziałem wojskowym a pełną brygadą SS, liczącą 4000 ludzi. Niemcy użyli do walki czołgów oraz 12 bombowców i 9 myśliwców. Oddział polski, otoczony przez przeważające siły, zdołał się przebić po całodziennym boju i schronić do lasów. W czasie walki Polacy zestrzelili jeden bombowiec. Straty niemieckie wyniosły 100 zabitych i 300 rannych; po stronie polskiej straty były mniejsze lecz również znaczne, zwłaszcza że wielu rannych, których nie zdołano wyratować, dostało się w ręce wroga.

Zamach na pociąg wojskowy

Jeden z największych zamachów na transport niemiecki dokonany został tuż koło stacji Lipce na linii Lublin-Rozwadów. Pociąg, wiozący 800 żołnierzy niemieckich i uzbrojony w broń [illegible] oraz działka i panc. dostał się w zasadzkę mimo zastosowania wszelkich środków ostrożności. Polacy przepuścili luźny parowóz wyprzedzający pociąg, po czym uruchomili ładunek dynamitowy umieszczony w torze. Wiele wagonów wyleciało w powietrze, bądź doznało poważnych uszkodzeń. W tym momencie żołnierze polscy otwarli ogień broni maszynowej. Wywiązała się walka, w której ponad 350 Niemców zostało zabitych lub ciężko rannych. Po dokonaniu zamachu, Polacy wycofali się bezpiecznie bez większych strat. Na miejsce przybył pociąg szpitalny, na który złożono zabitych i rannych Niemców. Wskutek zniszczenia toru, ruch kolejowy był przerwany w ciągu dłuższego czasu.

Spalenie pociągu z benzyną

Na stacji Lisów koło Herb (woj. kieleckie) oddział polski dokonał napadu na transport kolejowy, wiozący w 25 wagonach-cysternach 50.000 galonów (galon = 4 ½ litra) benzyny samolotowej, przeznaczonej na front wschodni. Mimo silnej eskorty pociąg został opanowany. Ogniem broni maszynowej i granatami ręcznymi wzniecono pożar benzyny, w następstwie czego wszystkie cysterny wyleciały w powietrze. W czasie walki zginęło 32 żołnierzy niemieckich, wielu innych zostało rannych. Po zniszczeniu całego transportu, oddział polski wycofał się bez strat do pobliskich lasów.

Nagminne zamachy kolejowe

Zbrojne napady na pociągi stały się w Polsce tak nagminne, że władze niemieckie zostały zmuszone uznać, iż służba niemieckich urzędników kolejowych w GG jest jednoznaczna ze służbą żołnierską na froncie. Wielu niemieckich pracowników kolejowych dyrekcji warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej zostało uroczyście odznaczonych orderami wojskowymi »za pracę pełnioną wśród nieustannego niebezpieczeństwa«. Jednocześnie, celem utrudnienia akcji oddziałów podziemnych przeciw głównym liniom komunikacyjnym, Niemcy zarządzili wyrąb lasów na szerokości pół km wzdłuż linii kolejowych: Warszawa — Kraków i Kraków — Lwów.

Zabicie urzędnika niemieckiego

W dn. 4 marca zabity został w Warszawie wyższy urzędnik niemieckiego biura pracy, Smack. W czasie akcji zamachowej zginęło 6 innych Niemców, którzy wdali się w walkę w obronie Smacka.

Oblężenie domu w Warszawie

W jednym z domów na Saskiej Kępie doszło do walki między pewnym Polakiem, którego chciano aresztować, a oddziałem Gestapo. Polak zabarykadował się wraz z żoną w mieszkaniu i otworzył ogień z broni maszynowej. Niemcy zmobilizowali oddział 100 ludzi i przeprowadzili regularne oblężenie domu. Po trzygodzinnej walce, w której oblegający użyli granatów ręcznych i miotaczy płomieni, oboje Polacy polegli; wraz z nimi zginęło od kuli ich małe dziecko. Po stronie niemieckiej było kilku zabitych i rannych.

RAMIĘ PRZY RAMIENIU

walczą wojska polskie i sowieckie na ziemi polskiej

Polska Ajencja Telegraficzna (PAT) donosi z Londynu:

Z chwilą gdy wkroczenie wojsk sowieckich na ziemie R. P. stało się faktem, rząd polski mimo piętrzących się trudności na drodze porozumienia się z rządem sowieckim, postanowił w zgodzie z władzami krajowymi zarządzić, by polskie władze cywilne i armia podziemna zaofiarowały swą współpracę wojskom sowieckim.

W szczegółowych instrukcjach polecono organom zarządu cywilnego skierować swych przedstawicieli do dowództw wojska sowieckiego celem zgłoszenia im następującego o ś w i a d c z e n i a:

„Z polecenia Pełnomocnika Rządu na Kraj spotykamy na ziemi Rzeczypospolitej wojska ZSSR, jako walczące ze wspólnym wrogiem - Niemcami, z którym Polska p i e r w s z a podjęła walkę o niepodległość swoją i innych krajów Europy, i z którym od 4 lat walczy wspólnie z Sojusznikami. Zarazem oświadczamy, że na ziemiach R.P. istnieje z ramienia państwa a d m i n i s t r a c j a p o l s k a, zorganizowana tajnie w okresie okupacji i terroru niemieckiego. Oczekujemy, że wojska sowieckie w okresie działań wojennych, zgodnie z prawem międzynarodowym, umożliwią władzom polskim ochronę mienia obywateli i opiekę nad ludnością".

Z pierwszych raportów nadeszłych do Londynu wynika, że polskie oddziały ujawniły się w następujących miejscowościach: Ostróg, Zdołbunów, Witoldów, Równe, Kostopol, Przebróg, Młynów, Pańska Dolina, Luzowa, Rożyszcze, Antonówka, Turczyn, Saturce.

Komendant okręgu armii krajowej nawiązał styczność z dowództwem dywizji kawalerii rosyjskiej pod Łuckiem. Poza tym oddziały armii krajowej weszły w kontakt poza linią frontu ze spadochroniarzami zrzuconymi w miejscowościach, których ze względów wojskowych wymienić jeszcze nie można. Ponadto armia krajowa wzmogła akcję poza frontem, i wiadomości o jej walkach oraz zamachach sabotażowych zostały już ogłoszone. (Patrz obok). Według wiadomości z Polski, dowódcy rosyjscy potwierdzają, że wszędzie otrzymali pomoc i wyrażają się z uznaniem o postawie bojowej i duchu walki wśród oficerów i szeregowych polskich.

Na ogół współpraca nawiązała się p o m y ś l n i e. W późniejszym okresie, z paru miejscowości przyszły sprawozdania o p r z y k r y c h w y p a d k a c h poza linią frontu, które wywołały zaniepokojenie i które należy wyjaśnić. Fakty zawarte w tych sprawozdaniach podano do wiadomości rządom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych A. P. prosząc o pomoc celem zapobieżenia na przyszłość wypadkom, które mogłyby uniemożliwić dalszą współpracę z wojskami sowieckimi i spowodować wstrzymanie powyższych zarządzeń w tak przełomowym okresie. Instrukcja, nakazująca ujawnienie się oddziałów i współdziałanie w walce z Niemcami, n i e została odwołana i obowiązuje nadal.

Propozycje niemieckie i polska odmowa

Znamienne doniesienie ze Sztokholmu

Kilka dzienników szwajcarskich podało na podstawie doniesień ze stolicy Szwecji następującą wiadomość: Gubernator Frank zwrócił się do przedstawicieli polskiego społeczeństwa z propozycją, by Polacy podjęli się wojskowej i cywilnej współpracy z Niemcami przeciw Rosji. W tym celu miałaby być utworzona polska armia, wyposażona w broń niemiecką i podległa naczelnemu dowództwu niemieckiemu. W [illegible] jej powstanie, Frank zobowiązałby się w imieniu Hitlera:

1) przyznać ziemiom GG częściowy samorząd, który miałby być stopniowo rozszerzony aż do przyznania pełnej niepodległości;

2) powiększyć obszar GG przez przyłączenie do niego »ziem południowych (?) należących dawniej do Polski«;

3) uwolnić znaczną ilość jeńców oraz aresztowanych;

4) otworzyć polskie szkoły średnie i wyższe uczelnie.

Pisma nie podają, do kogo Frank zwrócił się z tymi propozycjami, zaznaczają jednak, że z miejsca spotkał się z odmową stanowczą i bezwzględną.

* * *

Pośrednim potwierdzeniem tych »starań« niemieckich jest fakt, rozgłoszony szeroko przez prasę niemiecką, że mianowicie z »osobistej inicjatywy« tegoż gubernatora Franka, otwarty został w Krakowie... teatr polski. Pierwszą sztuką wystawioną w tym teatrze była opera włoska: »Cyrulik sewilski« Rossiniego. Oprócz tego Niemcy założyli w Krakowie polską Filharmonię.

W tym samym jednak czasie nadeszły z Krakowa wiadomości o dokonanych tam masowych rewizjach i aresztowaniach.

Wódz Naczelny we Włoszech

Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski dokonał inspekcji oddziałów II Korpusu polskiego na wysuniętych pozycjach nad rzeką Sangro. Następnie Naczelny Wódz odwiedził rannych żołnierzy w szpitalu polowym, gdzie rozmawiał z nimi dłuższą chwilę. W wyniku inspekcji, gen. Sosnkowski wyraził szczególne uznanie dla polskich oddziałów wypadowych (komandosów).

Lwów, Poznań, Gdynia pod bombami

W nocy z 9 na 10 kwietnia lotnictwo sowieckie bombardowało dworzec we Lwowie. Za dnia, w pierwsze święto Wielkiej Nocy, eskadry amerykańskie zbombardowały port w Gdyni i fabrykę samolotów pod Poznaniem.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

KOLEDZY!

Począwszy od dnia dzisiejszego „Goniec Obozowy" ukazywał się będzie w powiększonych rozmiarach i t r z y razy na miesiąc: każdego 1-ego, 10-ego i 20-ego (co dekadę). Cena egzemplarza została obniżona na 15 i 25 centymów.

Zwiększenie formatu pisma pozwoli, dzięki oszczędności miejsca, na wzbogacenie treści. Częstsze wydawanie numerów sprawi, że pismo nasze p r ę d z e j będzie mogło zdawać sprawę z rozstrzygających wydarzeń tej wojny, doniesienia nasze będą ś w i e ż s z e i w większym stopniu związane z zachodzącymi w świecie zmianami.

Obok artykułów i opowiadań, będziemy mogli zamieszczać więcej w i a d o m o ś c i b i e ż ą c y c h o wydarzeniach obchodzących każdego Polaka i żołnierza, więcej też miejsca przeznaczamy na wiadomości z F r a n c j i.

Chcemy również w szerszej mierze uwzględniać wszystkie ważniejsze wydarzenia w o b o z a c h oraz uwydatniać przejawy naszej działalności w S z w a j c a r i i.

Dla pisma pozyskaliśmy nowych współpracowników oraz korespondentów.

Do Was, Koledzy, zwracamy się z wezwaniem:

Piszcie do nas, dzielcie się z „Gońcem" ciekawszymi nowinami uzyskanymi pocztą z Polski i z Francji, przekazujcie nowości ze swych obozów, zgłaszajcie nam swe życzenia i uwagi, chociażby najbardziej krytyczne!

Pamiętajcie, że „Goniec Obozowy" jest W a s z y m pismem i że od Was samych w d u ż e j m i e r z e zależy jego poziom i rozwój.

REDAKCJA

Wspólna akcja na Wołyniu

Pierwszy komunikat wojenny z okresu współpracy wojskowej polsko-sowieckiej, wydany przez polskie Naczelne Dowództwo w Londynie, donosi, że oddziały polskie zajęły m. Turczyn (20 km na płd. od Kowla) osłaniając jednocześnie skrzydło wojsk sowieckich, które w tym czasie zajęły stację kolejową Turczyn. Oddziały polskie współdziałają również z Armią Czerwoną na północny zachód od Kowla, oraz w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie wzięły jeńców (PAT).

Należy stwierdzić, że w ten sposób armia polska podjęła współdziałanie z wojskami ZSRR n a w s c h ó d od tzw. Linii Curzona.

3. dywizja polska w Rosji

W ramach »Armii polskiej«, utworzonej przez Sowiety i użytej do walk na froncie wschodnim, zorganizowana została, jak donoszą źródła sowieckie, trzecia z rzędu dywizja polska, nosząca nazwę dywizji Romualda Traugutta. Dywizja ta, w której skład wchodzą podobno liczni partyzanci polscy z Wołynia, przebywa na Ukrainie sowieckiej.

Romuald Traugutt, którego imieniem dywizja ta została nazwana, przeszedł do historii jako bohaterski organizator powstania przeciw Rosji w r. 1863 i prezes ówczesnego Rządu Narodowego. Został on przez Moskali powieszony na stokach warszawskiej Cytadeli w r. 1864.

TAJNE TRYBUNAŁY POLSKIE

»Tribune de Genève« zamieściła w dn. 3 kwietnia dłuższy artykuł poświęcony polskiemu ruchowi podziemnemu. Artykuł ten opisuje m. in. działalność tajnych sądów polskich. Sądy te — stwierdza pismo — są złożone z prawników o nieskazitelnym charakterze i wykonują wymiar sprawiedliwości, nie zaś zemsty. Z przyczyn łatwo zrozumiałych, rozprawy odbywają się zaocznie, jednak zawsze z udziałem obrońcy z urzędu. Wyroki są wykonywane przez tajne wojsko polskie. Nie było wypadku, aby wyrok skazujący na śmierć nie został wykonany.

Trybunały te, stanowiące wyraz sumienia narodowego, osądzają i poddają wyrokom nie tylko okupantów, lecz i Polaków, którzy w sposób oczywisty działają na szkodę własnej ojczyzny, świadomie oddając usługi władzom okupacyjnym. Przypadki te zdarzają się nader rzadko, karane są jednak z całą surowością, bądź przez orzeczenie wyroku śmierci, bądź przez skazanie na karę hańby (»infamia«). Kara ta, której znaczenie jest czysto moralne, polega na ogłoszeniu nazwiska skazanego w tajnej prasie (szeroko rozpowszechnionej w całym kraju), przez co skazany jest wyobcowany ze społeczności narodowej i, w nieuchronnym następstwie, przez powszechny bojkot jest wykluczony z wszelkich stosunków osobistych, towarzyskich, rodzinnych itd. Nie jest on uwięziony, lecz w praktyce traci wszelką swobodę ruchów: jest całkowicie osamotniony. Po wojnie, będzie on osądzony przez sądy państwowe, gdy tylko wznowią swe orzecznictwo.

Wyroki te, dość rzadkie w stosunku do prawdziwych Polaków, wymierzane są przeważnie przeciw członkom tzw. 5-tej kolumny, »Volksdeutschom« itp., wysługującym się względem władz okupacyjnych na szkodę Polski.

Przestepcy wojenni

Jedno z pism angielskich podaje, że lista »przestępców wojennych«, którzy mają po wojnie ponieść odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w krajach okupowanych, przekracza już 40.000 nazwisk.

Tajna poczta polska

Jak doniosła prasa szwajcarska, polska organizacja podziemna w Polsce używa własnej poczty. Niektóre pisma, jak np. »L'Illustré« (z dn. 23 marca br.) zamieściły fotografię znaczka tej poczty. Przedstawia on wizerunek orła polskiego który rozszarpuje swymi szponami orła czarnego. U góry widnieje napis: »Tajna poczta polska«, na dole oznaczenie wartości: 1 zł.

PPS a sprawa granic

Zarząd Polskiej Partii Socjalistycznej przesłał z Kraju telegram radiowy do polskich socjalistów w Londynie w sprawie sporu polsko-rosyjskiego o granice wschodnie. Telegram ów został doręczony przez wicepremiera Kwapińskiego i dr. Adama Ciołkosza, obu członków PPS, zastępcy brytyjskiego premiera, Atlee, jako przywódcy angielskiej Partii Pracy.

W depeszy, tej socjaliści polscy odrzucają jak najbardziej stanowczo roszczenia sowieckie w stosunku do Polski i wzywają angielską Partię Pracy, aby przeciwstawiła się ustępstwom na rzecz rosyjskiego imperializmu. Socjaliści polscy domagają się również zabezpieczenia polskich praw na obszarach okupowanych przez wojska sowieckie w pościgu za Niemcami (Pat).

Z załobnej karty

Według nadeszłych wiadomości, w Kraju zmarł śmiercią nagłą 75-letni Bronisław Ziemięcki, jeden z przywódców socjalistycznych w Polsce, były poseł na Sejm, b. minister pracy i opieki społecznej oraz prezydent m. Łodzi.

Również zmarła śmiercią nagłą Irena Borowska, artystka teatrów warszawskich.

Spadek w Ameryce i... sprawa granic Polski

Sąd amerykański w Winchester, w Stanie Connecticut, ma wkrótce rozpatrywać sprawę spadkową, której rozstrzygnięcie ma związek ze sprawą granic Polski. Przedmiotem osądu jest mianowicie spadek po pewnym kupcu żelaza, który umierając pozostawił 400.000 do podziału między swą rodzinę, zamieszkałą do r. 1939 w Wilnie (obecne miejsce jej pobytu nie jest znane). W sprawie tej, jak donosi prasa amerykańska, prawa procesowe zastrzegł sobie nie tylko konsul polski, występujący w interesie prawnym spadkobierców-obywateli polskich, ale i... konsul sowiecki, który wywodzi iż Wilno stanowi część składową obszaru ZSRR.

Prasa nie doniosła jeszcze, czy sąd amerykański uwzględnił tę sowiecką pretensję.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego, sprawa nie powinna nastręczać żadnych wątpliwości: Stany Zjednoczone uznały w r. 1924 granice wschodnie Polski, w wyniku których Wilno przynależy do Polski. Zabór Wilna, dokonany przez Sowiety w r. 1939 uzyskał uznanie jedynie... Niemiec (przez ustalenie tzw. linii Ribbentrop — Mołotow i rzecz prosta nie został uznany przez Amerykę. Wreszcie sam nawet Związek Sowiecki w umowie swej z Polską w dn. 31 lipca 1941 r. uznał wszelkie swoje układy, zawarte z Niemcami na szkodę Polski, za nieważne i niebyłe. Pod względem prawnym wszystkie więc ziemie leżące na zachód od granicy ryskiej nadal stanowią część składową Polski.

Jak żyli Polacy internowani na Węgrzech

przed zbrojnym przewrotem marcowym

Jakby w przeczuciu wydarzeń, które miały w tak okrutny sposób zmienić położenie Polaków na Węgrzech, »Wieści Polskie« zamieściły w dn. 1 marca obszerne sprawozdanie, obrazujące działalność naszych organizacyj uchodźczych w tym kraju. Artykuł ten przedstawia położenie, w jakim znajdowali się internowani w przededniu wkroczenia do Węgier wojsk niemieckich tj. do dnia 19 marca, i wyniki osiągnięte w samopomocowej pracy społecznej. Dla nas — internowanych w Szwajcarii, rzeczy te są szczególnie ciekawe, chociażby ze względu na narzucające się raz po raz porównanie. Warto także spojrzeć na opis ten jako na przykład dzielności i sprawności organizacyjnej Polaków, rzuconych na obcą ziemię.

Liczba internowanych

Liczba internowanych obywateli polskich na Węgrzech wynosiła w końcu r. 1943 ponad 12.000, jednakże wciąż rosła, albowiem szczególnie w ostatnich czasach przeszło tam przez Karpaty dużo nowych uchodźców-Polaków oraz Żydów — którzy zdołali się uratować z ghetta w Warszawie i w innych miastach Polski. Wśród internowanych około 6.000 stanowili żołnierze polscy, którzy przekroczyli granicę po kampanii wrześniowej i którzy nie zdołali się potem przedostać do Francji bądź na Bliski Wschód. W odróżnieniu od nas — przybyłych do Szwajcarii, żołnierze ci nie stanowili żadnej całości organizacyjnej, pochodzili z wielu różnych oddziałów i służb, toteż urządzenie ich życia na internowaniu musiało być dokonane w inny sposób niż w naszym przypadku. Dalsza różnica polega na tym, że wśród internowanych cywilnych było bardzo dużo kobiet, dzieci i ludzi starszych, niezdolnych do pracy zarobkowej.

Delegat rządu polskiego

Opiekę nad wszystkimi Polakami na Węgrzech — wojskowymi i cywilnymi — sprawował delegat rządu polskiego, Henryk Sławik, uznany w tym charakterze przez władze węgierskie. Należy podkreślić, że Węgry usunęły w r. 1941 nasze poselstwo z Budapesztu, jednakże nie były i nie są na stopie wojennej z Polską. Czynności swe Delegat rządu pełnił przy pomocy Komitetu obywatelskiego, powołanego przez rząd spośród społeczeństwa uchodźczego. Dużą rolę odgrywał też inny komitet: Węgiersko-Polski, do którego oprócz Polaków wchodziło wielu wybitnych Węgrów. Jeżeli wreszcie chodzi o internowanych żołnierzy, opiekę bezpośrednią sprawował nad nimi tzw. Przedstawiciel polskich żołnierzy internowanych na Węgrzech, w osobie ppłk. inż. Króla.

Organizacja obozow cywilnych

Z końcem r. 1943 były na Węgrzech 43 polskie obozy cywilne. Obozy te miały znaczny samorząd, jedynie Starszy obozu był mianowany przez Komitet obywatelski i zatwierdzany przez władze węgierskie. Mieszkańcy każdego z obozów wybierali spośród siebie komisje: gospodarczą, kulturalno-oświatową i kontrolną. W każdym obozie czynna była również Rada obozowa, do której oprócz Starszego obozu wchodzili: lekarz, ksiądz i przewodniczący poszczególnych komisyj. W obozach były urządzone świetlice, które były zaopatrzone w pisma polskie i — szwajcarskie. Nie wszystkie obozy miały swe kuchnie, w wielu obozach uchodźcy prowadzili gospodarstwo w własnym zakresie. Podkreślić jednak należy, że w obozach mieszkała tylko część uchodźców cywilnych (3700), reszta mieszkała prywatnie w różnych miejscowościach, w samym Budapeszcie przebywało ponad 1500 osób.

Obozy żołnierskie

Obozów żołnierskich było 20. Jednakże obozy te były właściwie tylko kadrami, przebywali w nich jedynie chorzy oraz ci, którzy byli zatrudnieni w zarządzie obozu bądź w warsztatach szewskich, krawieckich i stolarskich. Znaczna większość, ponad 4000 żołnierzy, przebywała stale na pracy. Część zatrudniona była prywatnie, inni pracowali zbiorowo na rozkaz węgierskich władz wojskowych, przy czym ze względu na niskie stawki (40 fil. dziennie) dostawali oni od Komitetu 10 pengö miesięcznego zasiłku. Żołnierzy takich było około 700. Na ogół zarobki żołnierzy, oprócz utrzymania, wynosiły 60 — 100 Pengö miesięcznie (przed przewrotem wartość pengö odpowiadała 1 frankowi szw.).

Pomoc materialna

Wszyscy uchodźcy otrzymywali stałe zasiłki (kieszonkowe) od władz węgierskich, cywilnych i wojskowych. Komitet obywatelski udzielał ponadto pomocy w odzieży, dostarczając ubrań (mundurów), bielizny i bucików szczególnie potrzebującym. Pomoc ta przybrała duże rozmiary zwłaszcza w r. 1943 w okresie napływu nowych uchodźców z Polski.

Szkoły polskie

W obozach czynnych było 9 szkół powszechnych, do których uczęszczało 450 dzieci. Dla sierot uchodźców polskich prowadzony był internat szkolny na 82 dzieci. Były również dwa przedszkola.

W jednym z obozów urządzono ciekawą szkołę, mianowicie ogrodniczo-handlową, która miała na celu wyszkolenie samodzielnych kierowników gospodarstw wiejskich. Szkoła urządzona była w wydzierżawionym budynku z przyległym gruntem. W innym obozie (Balatonboglar) prowadzone było polskie gimnazjum, do którego uczęszczało 250 uczniów i uczennic, ponadto w innych obozach urządzone były kursa gimnazjalne dla 44 uczniów.

Podkreślić należy, że wszystkie szkoły: powszechne, zawodowe i gimnazjalne prowadzone były przez polskie fachowe siły nauczycielskie, oraz że prócz powyższego nauczania, obejmującego młodzież przybyłą w okresie wojny, prowadzone były w Budapeszcie spocjalne kursa dokształcające dla 120 dzieci polskiej emigracji przedwojennej.

Polacy na wyższych uczelniach

Na wyższych uczelniach węgierskich kształciło się 201 Polaków, a to 129 mężczyzn i 72 kobiety. Dla porównania warto zaznaczyć, że w Szwajcarii ilość polskich akademików wynosi około 500. Gdy tutaj dyplomy uzyskało ponad 70 żołnierzy, na Węgrzech zakończyło studia tylko 7 studentów (1-akademię górniczą, 1-architekturę, 1-weterynarię, 4-teologię). Przyczyną tego były zapewne większe niż tutaj trudności językowe oraz później uzyskany dostęp do uczelni.

Kursy

Podobnie jak u nas, czynne były rozmaite kursy. W r. 1943 zorganizowano kursy: buchalteryjny, samochodowe (4), elektrotechniczny, kurs podmajstrzych, wojskowy kurs sanitarny, kurs pielęgniarski dla kobiet, 3 kursy pszczelarskie, nie licząc kursów językowych i kursów w zakresie szkoły powszechnej dla szeregowych.

Akcja kulturalno-oświatowa

Prócz »Wieści Polskich« wydawany był »Tygodnik Polski«. W r. 1942 wydano 30 różnych podręczników szkolnych. Ukazało się również wiele wydawnictw powielanych, o charakterze literackim. Sporo utworów polskich przełożono na język węgierski, tłumaczono również co cenniejsze utwory węgierskie na język polski.

Pomoc lekarska

W różnych miejscowościach prowadzone były domy i ośrodki zdrowia, niosące pomoc chorym, matkom i dzieciom, w zarządzie polskim prowadzony był również dom starców, 23 chorych umysłowo leczono w szpitalu węgierskim.

Małżeństwa polsko-węgierskie

Wielu uchodźców przybyło na Węgry z żonami i z dziećmi, spora też garść pozakładała rodziny, żeniąc się z Polkami bądź Węgierkami. Ponieważ żona pochodzenia węgierskiego nie otrzymywała od miejscowych władz żadnego zasiłku, rodzinom takim przychodził z pomocą Komitet polski. W r. 1943 urodziło się na Węgrzech 63 dzieci polskich.

* *
*

Jeżeli dodać do tego, że nad ładem i dyscypliną wśród uchodźców cywilnych czuwał Sąd obywatelski, że opiekę duchowną nad ogółem internowanych sprawowało 40 księży polskich, że żywa była akcja wysyłania paczek dla jeńców i że, podobnie jak u nas, troskliwą pieczą otaczano groby Polaków zmarłych na wygnaniu, — otrzymamy pełny obraz działalności i życia naszych rodaków na Węgrzech.

Tak było do czasu wkroczenia wojsk niemieckich i utworzenia nowego odmiennego rządu... Rozpoczął się inny rozdział. Ale jest to rozdział końcowy. Poprzednich 4 i pół lat nie zdoła on zatrzeć w naszej pamięci. Dla rycerskich Węgrów zachowają Polacy wdzięczność za życzliwą i uczynną postawę, za pomoc i swobodę jakiej doznali u nich w najcięższym okresie wojny. Tradycyjna przyjaźń obu narodów wyszła z tej próby zwycięsko.

O WYSTAWE W SZWAJCARII

Pod wrażeniem artykułu »Wieści Polskich« z dn. 1 marca, pisze do nas jeden z czytelników („Advet") m. in. co następuje:

»Rodacy nasi na Węgrzech wyprzedzili nas pod jednym względem. W r. 1943 zorganizowali oni „Wystawę uchodźców polskich na Węgrzech", obrazującą społeczną i kulturalną działalność tamtejszego uchodźctwa.

Na terenie Szwajcarii mieliśmy jedynie wystawy lokalne, jak np. urządzoną przez redakcję „Gońca Obozowego" w Münchenbuchsee (przed przeniesieniem wydawnictwa do Baden), wystawy obozu uniwersyteckiego w Winterthurze, przedstawiające prace żołnierzy wydziałów politechnicznych oraz malarstwa i rzeźby, wreszcie wystawę zorganizowaną w Matzingen na zakończenie kursów szkolenia zawodowego.

Urządzenie wystawy na większą skalę, obejmującej całokształt dorobku kulturalnego na terenie Szwajcarii w okresie naszego internowania, miałoby doniosłe znaczenie propagandowe. Co więcej, urządzając taką wystawę, sami poznalibyśmy całokształt osiągniętych wyników, począwszy od zobrazowania graficznego wysiłku obozów pracy, pamiątek (fotografie) pozostawionych przez obozy w okresie ich wędrówek po Szwajcarii, poprzez działalność obozów szkolnych i uniwersyteckich, aż do artystycznych wyrobów poszczególnych żołnierzy«.

WSZYSTKIM, KTÓRZY NADESŁALI MI ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKIEJNOCY, SKŁADAM NAJSERDECZNIEJSZE PODZIĘKOWANIA.

Dowódca 2. DSP
gen. bryg. PRUGAR-KETLING

MYŚL O PRZYSZŁOŚCI

W miarę jak wojna zbliża się ku końcowi i coraz silniejsza staje się nadzieja powrotu do kraju, coraz częściej nasuwa się myśl o przyszłości --- przyszłości naszej, naszych rodzin i całego narodu. Pytanie: jaka będzie ta przyszłość? --- nasuwa się coraz uporczywiej, wywołuje dyskusje, obawy i niepokoje.

To samo pytanie nasuwa się gospodarzowi, gdy po pożarze stoi nad zgliszczami swej zagrody. Jaki będzie jego nowy dom? Będzie taki jaki sobie postanowi i potrafi odbudować. Często nowa zagroda jest piękniejsza i obszerniejsza od tej, która spłonęła. Jest taka wtedy, gdy gospodarz nie załamał rąk i nie **stracił wiary we własne siły;** gdy się szybko otrząsnął, głęboko się zastanowił nad tym, jak powinien nowy dom wyglądać i żywo, z zapałem, uporem i wytrwałością zabrał się do pracy nad jego odbudową.

Również i my na nasze pytanie łatwą możemy znaleźć odpowiedź:

nowa Polska będzie taka, jaki będzie jej obraz w naszych sercach i jaka będzie następnie nasza praca nad jej odbudowaniem.

Trzeba więc, byśmy ją jak najpraktyczniej pomyśleli, byśmy się dokładnie zastanowili nad tym, na jakich fundamentach ma być zbudowana i jak ma być urządzona, by nam wszystkim było w niej dobrze.

Odbudowa kraju, to odbudowa bardzo złożonego mechanizmu gospodarstwa narodowego. Wywalczenie niepodległości jest warunkiem zasadniczym dalszej pracy, ale jest to dopiero stworzenie podstawy do samodzielnego rozwoju narodowego. Rzeczywisty rozwój narodu będzie jednak zależny od tego, czy w dziele społeczno-gospodarczej odbudowy Polski zostaną należycie wykorzystane wszystkie wartości, które posiadamy w naturalnych bogactwach naszej ziemi ojczystej, i te które tkwią w człowieku.

Historia ludzkości stwierdza niezbicie, że rozwój każdego narodu zależny jest nie tyle od lepszych czy gorszych warunków naturalnych, zawartych w położeniu geograficznym kraju i w bogactwach jego ziemi, ile

od wartości tkwiących w każdym obywatelu jako człowieku i w całym narodzie jako zbiorowości.

Wielkie wartości narodu polskiego ujawniły się wyraźnie i zostały uznane przez cały świat w czasie obecnej wojny. **Położenie geograficzne naszego kraju** w środku Europy, gdzie krzyżują się drogi gospodarcze z północy na południe i ze wschodu na zachód oraz **bogactwa naturalne naszej ziemi** dają nam pełne możliwości rozwoju. Jedne i drugie wartości jednak są tylko materiałem budulcowym, który nie zużytkowany należycie marnuje się, żadnej nie przynosząc korzyści.

Trzeba sobie uprzytomnić, że same warunki materialne są wartościami zupełnie martwymi i bezużytecznymi, choćby to nawet były grube pokłady złota, leżące w ziemi. Dopiero umiejętnie wykorzystane przez człowieka przynoszą korzyści. Bogactw naturalnych dał Bóg ludzkości pod dostatkiem. Również i nasz naród posiada ich tyle, by móc zapewnić dobrobyt każdej rodzinie. Ziemia w Polsce jest urodzajna. Ale czy gospodarstwa rolne będą się rozwijały, czy wieś szybko się odbuduje, czy zakwitnie społecznie, gospodarczo i kulturalnie, to zależy od ludzi pracujących na roli, od ich wartości, ich sił fizycznych i moralnych, od ich wiedzy fachowej i rzetelnej, wytrwałej pracy. To samo powiedzieć można o rzemiośle, przemyśle, handlu i każdej gałęzi gospodarstwa narodowego.

W odbudowie naszego kraju punktem wyjściowym musi być człowiek.

Musi być stworzony taki ustrój społeczny, który by wszystkim obywatelom i wszystkim grupom społecznym zapewnił pełne warunki rozwoju sił fizycznych i moralnych oraz pełne możliwości zdobywania wiedzy. Te siły i wiedza są potrzebne do odbudowy gospodarczej kraju, do możliwie pełnego wykorzystania bogactw i warunków naturalnych. Tylko tą drogą przeprowadzona odbudowa może dać dobre i szybkie wyniki.

Tak jak w rodzinie gospodarstwo domowe ma na celu możliwie najlepsze zaspokojenie potrzeb życiowych wszystkich członków rodziny, tak i gospodarstwo narodowe powinno mieć na celu możliwie najszersze i najpełniejsze zaspokojenie potrzeb życiowych materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa.

Zagadnienia społeczne i gospodarcze tak się nawzajem przenikają i zazębiają, są w takiej od siebie zależności, że nie podobna ich rozpatrywać oddzielnie. Od należytego rozwiązania tych zagadnień jest zależny wynik odbudowy naszego kraju. Nad rozwiązaniem ich pracować będziemy w przyszłości wszyscy, dlatego też musimy się z nimi wszyscy zapoznawać. Każdy z nas jako wolny i równouprawniony, świadomy celu obywatel powinien wziąć udział w odbudowie kraju. Każdy powinien przypadającą na niego pracę wykonać celowo, planowo i rozumnie, a przy tym dokładnie i wytrwale.

Sprawa odbudowy Polski leży nam wszystkim na sercu. Wszyscy pragniemy ją widzieć znów wolną, żyjącą bujnym życiem, szybko leczącą swe rany zadane przez wojnę, rozkwitającą gospodarczo,

zapewniającą wszystkim swym dzieciom coraz lepsze warunki życia,

wzrastającą w szacunku i poważaniu u innych narodów. Musimy sobie jednak zdać sprawę z ogromu zadań jakie nas czekają, by na zgliszczach pozostawionych przez wojnę mogła być odbudowana nowa Polska, do jakiej wszyscy tęsknimy. Cud Gdyni wyrosłej w okresie lat niewielu z małej wioszczyny rybackiej do wielkiego portu wzbudzającego podziw u obcych, musi się przy budowie nowej Polski rozprzestrzenić na kraj cały. Zależy to od nas samych.

Trzeba już dzisiaj poznawać najważniejsze zagadnienia z odbudową związane, przygotowując się do przyszłej pracy.

Tylko nasz własny wysiłek doprowadzi nas do Polski takiej, jaką widział Ignacy Paderewski mówiąc: »Nie walczymy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów --- walczymy o Polskę całą, jedyną, wielką, niepodległą, o Polskę-Matkę dla swych wiernych dzieci«.

ŻEGOCKI

Do naszych Czytelników

Począwszy od tego numeru, „Goniec Obozowy“ będzie zamieszczać artykuły o sprawach gospodarczych i społecznych. Wszystkich Kolegów zapraszamy do współpracy w tym dziale. Nadsyłajcie swoje uwagi, wyrażajcie życzenia o poruszenie jakiegoś tematu, dostarczajcie własnych artykułów, zgłaszajcie zapytania!

Na wszelkie zadawane pytania będziemy się starali udzielić odpowiedzi szybkich i wyczerpujących. Chcemy by dział ten był prowadzony w ścisłej łączności z naszymi czytelnikami, by dawał on wyraz zainteresowaniom społecznym w naszych obozach, szczególnie w związku z czekającym nas zadaniem odbudowy Kraju.

31 absolwentów w obozie Winterthur

Uroczystość wręczenia dyplomów polskim żołnierzom

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, w jak trudnym położeniu znajdzie się nasz kraj po wojnie. Toteż każdy z nas, cokolwiek robi w Szwajcarii, powinien się zastanowić nad tym, z czym — z jakimi nowymi wiadomościami — do kraju wróci i w jaki, choćby najskromniejszy, sposób do jego odbudowy się przyczyni. Będziemy potrzebowali fachowców we wszystkich dziedzinach życia. Od inżynierów, nauczycieli, lekarzy itp. na dobrych rzemieślnikach, rolnikach itd. skończywszy.

Po raz drugi od chwili istnienia obozu uniwersyteckiego Winterthur odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów naukowych żołnierzom, którzy w obozie tym ukończyli wyższe studia. Poprzedni obchód odbył się w lipcu ub. r., kiedy to przed licznie zebranymi studentami wystąpili pierwsi absolwenci uniwersytetu polowego, odbierając z rąk szwajcarskiego rektora prof. C. Andréae swoje dyplomy.

I tym razem miło nam było słuchać rektora, powtarzającego słowa uznania dla pracowitości internowanych studentów, którzy nie tylko dorównali swym szwajcarskim kolegom w wynikach pracy, ale nawet potrafili w kilku wypadkach zdobyć sobie p i e r w s z e m i e j s c a. Rektor podkreślał znaczenie, jakie wyniki tej pracy mają dla naszej Ojczyzny oraz wskazał na dobrze nam znany fakt, że naród polski pozbawiony jest od szeregu lat dopływu świeżych sił fachowych w każdej niemal dziedzinie. Wobec zamknięcia wyższych uczelni w Polsce, nieliczna garstka studiujących w Szwajcarii jest grupą uprzywilejowaną, jednocześnie jednak biorącą na siebie wielkie zadanie i obowiązki przy odbudowie kraju.

Obecnie liczba absolwentów obozu uniw. Winterthur podniosła się do 31. W tej liczbie mamy czterech, którzy uzyskali tytuły naukowe d o k t o r a, mianowicie: 2 doktorów weterynarii, 1 — nauk ekonomicznych i 1 — nauk technicznych. Na wydziale medycyny 7 studentów uzyskało dyplomy l e k a r z y — pracują oni nadal na uniwersytecie w Zurychu nad uzyskaniem tytułu doktora medycyny. Na wydziałach technicznych mamy 20 młodych i n ż y n i e r ó w a to: 8 inżynierów mechaników, 4 inż. elektryków oraz po dwu na wydziałach chemii, architektury, rolnictwa i inżynierii lądowej. Poza tym 38 studentów zdało egzaminy do drugiego półdyplomu oraz 13 do pierwszego półdyplomu. Nadchodząca wiosenna sesja egzaminacyjna wzbogaci obóz nasz o pokaźną liczbę nowych absolwentów, przygotowanych na internowaniu do przyszłej pracy zawodowej w Polsce.

A. Sz.

»Pologne« O. Haleckiego

Muzeum Polskie w Rapperswilu zawiadamia, że broszurka O. Haleckiego pt. »Pologne« jest już wyczerpana i żadne zamówienia nie będą mogły być wykonane.

JAN ŁUŻYC

Lotnik w puszczy afrykanskiej

Przyszła do nas wiadomość, że w samym środku Czarnego Lądu, tysiące mil od brzegu Atlantyku i tysiące mil od zbawczej doliny Nilu, musiał lądować młody sierżant, Polak i że poszukiwania trwają i że nic nie wiadomo.

Aż nagle wczoraj go zobaczyłem we własnej osobie. Akurat taki jak myślałem. Szczupły, z płową czupryną, z jasnymi oczami. Odznak lotniczych ani odznak stopnia nie nosi --- taki fason. Dali mu tydzień urlopu, żeby się »odpasł«. Co też spełnia sumienie.

Oto jego opowieść:

CISZA AŻ W USZACH DZWONI

Lecieliśmy w kilka maszyn. To był drugi dzień lotu. Po godzinie od startu z lotniska etapowego, na którym nocowaliśmy, buchnęły płomienie z rur wydechowych mojej maszyny i samolot szybko począł tracić wysokość. Nie dopływała oliwa. Wyłączyłem iskrownik i benzynę, żeby nie zatrzeć silnika i w ciągu 30 sekund zleciałem z 6,000 stóp na 2,500; maszyna była ciężka, z pełnym uzbrojeniem, z dodatkowymi bakami benzyny.

Nie miałem czasu dać znać kolegom. Zwyczaj każe, że jeśli się ma defekt, należy się wysunąć przed przewodnika grupy i pokiwać mu skrzydłami. Ale jak to miałem zrobić, kiedy leciałem w dół. Potem okazało się, że jeden z kolegów widząc mój wypadek, zaleciał drogę *leaderowi* (dowódcy) i kiwał mu skrzydłami, ale ponieważ leciał następnie dalej, *leader* nie zrozumiał o co mu chodzi, myślał że dał sobie radę z chwilowym defektem.

Wypuściłem podwozie i szukałem miejsca do lądowania. Na szerokiej przestrzeni błyszczało błoto. Był październik i lato afrykańskie dopiero się zaczynało, wody więc w bagnie stały. Wśród błota widzę żółty plac --- to bardziej wyniesione miejsce, z którego zeszły już wody i zdążyła zeschnąć trawa.

Skończyłem wybieg już przed grupą drzew. Wysiadłem. Teraz kiedy nie huczy motor, cisza aż dzwoni. Podniosłem oczy --- już nawet punkcików nie zobaczyłem na niebie.

Obejrzałem maszynę --- cała. Kadłub dołem cały czarny; wszystka oliwa się wychlastała. Pół do pierwszej --- gorąco straszliwie.

Położyłem starannie biały plastron z rozpostartego spadochronu --- znak, aby mnie znaleźli.

Wlazłem pod skrzydło, chroniąc się od żaru lejącego się z nieba i rozłożyłem mapę. Zrobiło mi się niewesoło. Od lotniska, z którego wystartowałem, byłem o 145 mil, lotnisko zapasowe X. zaznaczone na mapie było o 90 mil, najbliższe osiedle murzyńskie N. o 25 mil w linii prostej. A tu --- bagna a gdzieś na horyzoncie --- *bush* (karłowate, kolczaste zarośla pokrywające wielkie przestrzenie).

Sięgam ręką do wody stojącej w bagnie; woda stała płytko i była nagrzana jak ukrop. Nie sposób iść, nim nie ochłodnie ku wieczorowi. Ileż czasu będę szedł te 25 mil?

RUSZAM W DROGĘ

Począłem liczyć zapasy żywności; cztery paczki sucharów, trzy *beefy* (konserwy mięsne), dwa pudełka sardynek, maleńka puszka skondensowanego mleka, dwa galony wody. To była zapasowa racja, którą nas zaopatrywano zawsze na wszelki wypadek, a którą doleciawszy zwykle ofiarowywałem mechanikom odbierającym maszyny. Prócz tego futerałik, w którym znajdowały się: mała busolka, pastylki *holleks* i woreczek gumowy na pół litra wody oraz pastylki dezynfekcyjne.

Pastylki *holleks* miało się zażywać w stanie ostatecznego wyczerpania i jako skutek miała następować regeneracja sił, trwająca sześć godzin. Pastylki dezynfekcyjne rzucało się do gumowego woreczka, który można było napełnić wodą z najgorszego bagniska; po potrząśnięciu wody i rozpuszczeniu pastylek można się było napić.

W ogonie maszyny znalazłem... 20 pomarańcz. Zwykle brałem je dla mechaników na lotniskach przejściowych w pustyni, dla których to była wielka radość. Obecnie Pan Bóg mi wynagrodził dobre serce. Prócz tego miałem pełny termos i menażkę z litrem wody.

Włożyłem to wszystko w worek zamykany na zatrzask błyskawiczny. Z walizki wyjąłem tylko obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, dany mi przez kogoś bliskiego. I tak worek musiał ważyć jakie 15 kilo --- bo ta woda była bardzo ciężka. Przy pasie miałem rewolwer, do którego naliczyłem 19 nabojów.

Z pasów i kółek sygnałowych wyciętych z ceraty ułożyłem znak wskazujący w którym kierunku poszedłem i wlazłem po bohatersku w wodę. Zaczerpnąłem jej ręką --- była czysta, ale miała słomkowy kolor --- nastała od zeschłych traw, które są zalewane w epoce deszczowej przez deszcze formujące bagno.

Przebrnąłem kilkaset metrów i wylazłem na suchy ląd. Znowu taka kępa jak ta, na której osiadłem. Na lądzie szła ścieżka wydeptana przez, jak sądziłem, bydło, bo widziałem duże ślady odciśnięte w błocie. Potem mi wyjaśniono że to duże antylopy »gnu« wydeptały ścieżkę do wodopoju. Poszedłem tą ścieżką do następnego bagna i wlazłem w gęstą maź.

W pewnym momencie poczułem, że mi się ześlizguje półbucik. Nie mogłem nic zrobić mając ciężką torbę na plecach. Za pierwszym butem poszedł drugi. Chciałem, zostawiwszy torbę na następnym brzegu wrócić po buty. Ale było głęboko po pas, błoto się zamknęło i było to niemożliwe.

Zostałem w cienkim obuwiu, czy może właściwiej to nazwać --- pończochach z miękkiej skóry tzw. »moskito«, chroniących przed ugryzieniami komarów, które gryzą przez otwory do sznurowadeł. Na drugim brzegu znowu znalazłem ścieżkę, a że wiodła w kierunku N. poszedłem nią. Tuż przede mną ze ścieżki uciekł duży wąż.

SAMOLOTY ZNIKŁY — SĘPY ZOSTAŁY

Zamiast na osiedle, natknąłem się na jakąś ogromną wodę --- bagno. Zmierzchało już, ale wydawało mi się, że i za dnia nie ujrzę drugiego brzegu. Postanowiłem zanocować. A tu komary tną straszliwie. Miałem szerokie szorty i pogryz-

WIEDZA O WOJNIE

Nowa bron wojny lotniczej



Skrzydlata bomba

Zgodnie z przewidywaniami, jakie wypowiedzieliśmy w »Gońcu« pisząc o »tajnej broni«, wypadki wojenne ujawniły coraz szersze zastosowanie różnego rodzaju pocisków rakietowych, szczególnie w wojnie powietrznej. Coraz to nowe wynalazki z tego zakresu wchodzą w użycie po obu stronach walczących.

Tak tedy wobec nieustannie potężniejących nalotów brytyjsko-amerykańskich Niemcy wprowadzili od niedawna --- może na wypadek wielkiej inwazji przygotowane --- uzbrojenie swych myśliwców w pociski rakietowe. Wydaje się jednak, że na razie broń ta nie jest jeszcze dosyć skuteczna i że działanie jej, zwłaszcza w nocy dzięki znaczeniu toru smugą ognia, jest raczej moralne. Zresztą ostatnio lotnicy niemieccy używać zaczęli jakiegoś nowego, zapewne udoskonalonego rodzaju tych rakiet. O Anglikach natomiast wiadomo, że posługują się z ziemi bateriami rakietowej artylerii przeciwlotniczej. Są to tzw. »Z' guns«, trzymane dotychczas w tajemnicy; wiadomo tylko, że broń ta jest skuteczna i że jej pociski w locie wytwarzają łoskot, »niby pociąg pospieszny wjeżdżający do tunelu«.

Ujemną cechą pocisków rakietowych, przynajmniej na ich obecnym szczeblu rozwoju, jest ich stosunkowo mała celność, wskutek czego trzeba ich używać masowo albo na nieduże odległości. Ażeby temu zaradzić zastosowano kierowanie tymi pociskami za pomocą fal radiowych. Tak więc od lata ub. r. zaczęły samoloty niemieckie w ataku przeciw okrętom brytyjskim miotać bomby rakietowe sterowane na odległość.

Bomba taka, zaopatrzona w skrzydła i stery, podobna jest do małego samolociku. Jego kadłub stanowi właściwa bomba, pod którą umocowana jest rakieta napędowa. Urządzenie sterowe wraz ze zwisającą anteną mieści się w tylnej części; antena ta chwyta w locie »rozkazy« strzelca, przekazując je mechanizmowi sterowemu. Ażeby samolot »macierzysty«, trzymający się zasadniczo poza zasięgiem artylerii przeciwlotniczej przeciwnika, mógł dokładnie śledzić bieg pocisku i nim odpowiednio kierować, umieszczone jest w ogonie jaskrawe światło. Rozmiary tej skrzydlatej torpedy wynoszą: długość ok. 2.7, rozpiętość ok. 3 m.

W ostatnim czasie ten ciekawy rodzaj pocisków użyty został także na froncie włoskim pod Anzio, co pewien oficer brytyjski opisuje następująco: »...Wkrótce u ogona tej skrzydlatej bomby ukazuje się jasne światło, zapewne aby pomóc radiocelowniczemu w jego samolocie, kiedy zaczyna on tracić pocisk z oczu. To czerwone, żółte albo białe światło leci po sklepieniu niebieskim jak kula smugowa. Kiedy bomba zbliży się nieco do ziemi, z ogona tryskają nagle iskry; oznacza to, że zaczął działać przyrząd rakietowy, ażeby pociskowi na ostatnim odcinku jego toru nadać większą siłę uderzenia. Niemcy uważają skrzydlatą bombę za bardzo użyteczną i kosztowną broń, którą zachowują na szczególne sposobności. W obszarze powietrznym nad Anzio nie zauważyłem nigdy więcej niż dwa lub trzy pociski tego rodzaju dziennie. Możliwe, iż Niemcy nie rozporządzają jeszcze dostatecznie zaprawionym personelem radiowym, który by potrafił skutecznie kierować tymi skrzydlatymi bombami«.

Każdy z nas musiał już coś słyszeć o nowej angielskiej bombie »6-tonowej«, szerzącej niesłychane spustoszenia. W rzeczywistości bomba ta waży trochę mniej niż 6 ton, mianowicie 12,000 funtów; jest to »tylko« około 5400 kg, czyli niecałe 5½ tony. Olbrzymia ta bomba przeznaczona jest specjalnie do burzenia wielkich fabryk, więc też --- podobnie jak każda inna broń specjalna --- nie znajduje się w powszechnym użytku. Wytworzenie takiej niebywale ciężkiej bomby stanowi wielki wyczyn przemysłu brytyjskiego, gdyż nie wystarczyło tu bynajmniej żelazną skorupę o odpowiednio zwiększonej pojemności napełnić materiałem wybuchowym, lecz trzeba było pokonać przy tym wiele innych trudności technicznych.

Należy zdać sobie sprawę, że tych 12,000 funtów odpowiada wadze największego słonia, jaki w ogóle istnieje. Bomba ta może być zabierana tylko przez bombowce nocne, gdyż w samolotach bombardowania dziennego duża część nośności odpada na ich ciężkie uzbrojenie obronne. Wydaje się również, że zasięg obładowanego taką bombą samolotu nie przekracza 700 km --- co jednak wystarcza, aby dosięgnąć Bremy, Mannheimu albo Frankfurtu nad Menem.

(aś)

PRZEMYSLAW CHROSCIECHOWSKI (Winterthur)

ZACHÓD

Cudny był wczoraj wieczór! Patrzyłem na chmury
ostatnimi blaskami zachodu czerwone
jako żar przeolbrzymi, bijący w tę stronę,
kędy się rozbłękitnia jasny strop u góry.
Już zmrok letni zapadł. Obłoki z porpury
w fiolety przechodziły złotem obrębione,
a niżej było niebo tak dziwnie zielone
jak nurt bezdusznej głębi — cichy i ponury.
Na wschodzie, gdzie sklepienie pociemniało całe,
wszedł księżyc w lisiej czapce. W tej chwili na świecie
stała się cisza wielka — chłód wstrząsnął mym ciałem...
„Będzie jutro dzień wietrzny, bo tak księżyc świeci"
— powiedział ktoś koło mnie, a ja pomyślałem:
„Wichry, jutrzejsze wichry, gdzie mię poniesiecie?"

Z ziemi wloskiej do Polski...

Cyril Bewley, znany korespondent wojenny, ogłosił w pismach brytyjskich z odwiedzin w polskim II korpusie we Włoszech, ciekawe sprawozdanie, które podajemy w obszernym skrócie.

»...Tuż przed zapadnięciem nocy doszliśmy na miejsce przeznaczenia, gdzie wśród śniegu i lodu natknęliśmy się na zadowolonych i roześmianych polskich żołnierzy zajmujących swe stanowiska. W dowództwie brygady karpackiej śmiano się ze starego niemieckiego wyrażenia o »turystach Sikorskiego«, które odzyskało aktualność przez przybycie polskich wojsk do Italii.

Turyści? Oczywiście! Prawie każdy żołnierz tej dywizji był kiedyś w ciągu tej wojny w niewoli bądź rosyjskiej bądź niemieckiej. Wielu podróżowało przez Europę w pojedynkę lub gromadkami do Francji, Norwegii, Brytanii. Z utworzeniem Samodzielnej Brygady Karpackiej na Średnim Wschodzie żołnierze ci skupili się do dalszej walki, niektórzy przybywają aż z dalekiej Kanady.

— Na pewno nasza turystyka --- rzekł zastępca dowódcy brygady --- wydaje się Niemcom tematem wesołym, ale poza żartem nie widzą oni rzeczy istotnej --- tego, że my wszyscy idziemy ku Polsce. Dlatego jesteśmy wszyscy tak szczęśliwi. Teraz żołnierze nasi na froncie włoskim mówią, że całą drogę mogą do domu iść pieszo... Tych, którzy przybyli wprost z Anglii, nazywają między sobą lordami. Ci, którzy przybyli przez Anglię z Rosji --- mają przydomek biednych lordów. Ci z Egiptu --- to ramzesy, a ci wprost z Rosji --- buzułuki.

Spędziłem dzień chodząc po oddziałach z dowódcą brygady. Z tą grubą laską, z którą prowadził udane natarcie pod El Gazala, można by go wziąć za ziemianina pracującego na swym majątku. Wywijał swą laską, pozdrawiając każdego po imieniu. »Jak się masz Janek, śnieg mamy dzisiaj ciepły!« Strzelec Jan uśmiechał się zadowolony i odpowiadał: »Tak jest, panie pułkowniku«.

W artyleryjskiej centrali łączności spotkałem podporucznika, młodego poetę, którego wiersze liryczne w polskich czasopismach wojskowych podnosiły żołnierzy na duchu, a w polskiej prasie podziemnej były natchnieniem dla tych, którzy prowadzą niebezpieczną walkę w Kraju.

Zastępca dowódcy dywizji uciekł z niewoli niemieckiej i przebywał kilka tygodni w Polsce w cywilnym przebraniu, zanim przedostał się do Francji. Widział on na własne oczy bestialskie obchodzenie się Niemców z mężczyznami, kobietami i dziećmi. Pułkownik z dowództwa korpusu stracił wszystkie palce u rąk i u nóg, odmrożone podczas długiej ucieczki. Inni cierpieli podobnie... Byli oni zdecydowani, że za to wszystko Niemcy zapłacą pełną miarę. Tych Polaków nic nie oderwie od Niemców. Nawet pobór w szeregi wojska nieprzyjacielskiego nie związał im rąk. Spotkałem 2 żołnierzy, którzy walczyli po przeciwnych stronach, lecz zdołali przedostać się tu, ażeby bić się z Niemcami. Tak więc 25-letni szewc Piotr dostał się w Polsce do niewoli rosyjskiej i po pobycie w obozie koncentracyjnym wzięty został do wojska czerwonego i walczył przeciw Niemcom na froncie wschodnim. Drugi miał lat 16, kiedy Niemcy porwali go z domu i wsadzili do obozu pracy na 3 lata. Kiedy zwrócili uwagę na jego jasne włosy i niebieskie oczy, powiedzieli mu, że musi się uważać za Niemca. Po 2-miesięcznym wyszkoleniu został wysłany do Włoch do walki z Anglikami. W składzie straży tylnej został odcięty i dostał się do niewoli brytyjskiej, ale wkrótce polski oficer odnalazł go i ściągnął do swoich...«

ły mnie do szczętu nawet w takich punktach, które rzadko któremu komarowi udaje się ugryźć. Starałem się rzucać na ogień mokrą trawę i chronić się w dym. Ale afrykańskie komary są jakieś wytrzymalsze. Jedną stroną tak naciskałem się do ognia, że zdawało się, iż łydki przysmażę, a tymczasem od drugiej strony cięły jak wściekłe.

To była straszna noc. Cały czas musiałem być w ruchu. Właziłem na drzewo, ale i tam sięgały, a trzymając się gałęzi, nie mogłem się od nich oganiać.

Skoro wzeszło słońce, komary znikły. Zagotowałem wodę, rozpuściłem mleko i zjadłem z sucharami. Za bezkresną wodą widniał bardzo daleko brzeg, a na nim --- hen... coś jakby kontury zabudowań. Polazłem rezolutnie w wodę, brnę coraz głębiej. Już wyżej pasa --- najgorzej, że nie woda, ale kleista maź, w której bardzo ciężko poruszać się z moją torbą.

Po 45 minutach byłem jeszcze bardzo blisko brzegu i oceniłem, że do wieczora nie przebrnę. Wypocząłem na zwalonym w wodzie drzewie i pobrnąłem z powrotem. Okazało się, że przemoczyłem zapałki i aczkolwiek rozłożyłem je starannie i wysuszyłem --- już się nie nadawały do użytku.

Kiedy już dochodziłem z powrotem do lądu, zobaczyłem dwa samoloty nad miejscem mego wczorajszego lądowania. Poznałem od razu że nie są to przelatujące maszyny, bo szły nisko i wolno. Szukają mnie! Krążą nad moją maszyną, a więc ustalili miejsce. Wyjąłem rewolwer i wystrzeliłem parokrotnie, tak jakby to mogło coś pomóc. Rozłożyłem na ziemi mapę, dodałem półkoszulek, począłem rozpalać ognisko; szczęście, że miałem jeszcze zapalniczkę. Ale aeroplany mnie nie spostrzegły i odleciały.

Znowu poczęło się robić gorące piekło. Rozebrałem się, wlazłem w wodę jeziora, póki się nie zagrzała i leżę w niej przy brzegu w cieniu drzewa. Wokoło rozgospodarza się w najlepsze zwykłe życie, jakby ten czworonóg w wodzie niczym nie raził i należał do sztafażu. Naokoło rozlegają się nieopisane głosy i migają zupełnie blisko ptaki, całkiem purpurowe albo całkiem błękitne. Jakieś kolorowe długonogi, jakby czaple, ale z wielobarwnymi czubami zbliżają się na cztery metry.

W powietrzu słychać szum: to nadleciało wielkie stado bocianów na dużej wysokości. Bocki zwijają skrzydła, które się robią całkiem małe i w niesłychanym tempie tracą wysokość, żonglując kręte wiraże. Stąd ten świst. Nigdy czegoś podobnego w kraju nie widziałem. Ale są i inne ptaki na niebie, na które spoglądam z mniejszą sympatią: sępy. Od wczoraj, od początku uczepiły się mnie i stale krążą nade mną.

Woda robi się gorąca i południowe słońce przez skąpą mimozę bije wprost. Wyłażę, zjadam dwie pomarańcze i robię rosół z beefu. Zebrałem stóg suchej trawy --- niewątpliwie jutro przyleca i dam sygnał. Spoglądam na sępy i myślę z satysfakcją: „Sanitariusz robi trumnę --- a ja jemu g... umrę..."

CZY PAN WOLI BYĆ UPIECZONY CZY UGOTOWANY?

Kiedy brzęknął pierwszy komar, zagrzebuję się głęboko w stertę nazbieranej zeschłej trawy, głowę zaś owijam koszulą. Ale moja „kołdra" zaczyna grać ukrytymi w niej komarami, które z punktu dobierają się do mnie. Nadto trawa sucha jak pieprz, skoro tylko słońce zaszło, puszcza obficie wodę i zmienia się w jakąś lepką maź. Wyskoczyłem ze sterty i przebiegałem całą noc, klepiąc się po odsłoniętych nogach, rękach i twarzy.

Ranek trzeciego dnia zastał mnie spuchłego, krwawiącego jak kotlet. Komary nikną, ukazuje się aeroplan. Koniec męki! Podpalam stos --- stoi nade mną słup czarnego dymu. Samolot kieruje się ku mnie. Zobaczył... Zamknął silnik. Zniża się za drzewa. Ląduje!... Rzucam się w tamtym kierunku i nagle słyszę, że silniki znów zagrały --- lotnik uznał miejsce za nieodpowiednie do lądowania.

Więc cóż będzie ze mną? Tu nie ma miejsca do lądowania. Wracać do maszyny, od której wczoraj szedłem jednak cztery i pół godziny? Ale któż mi zaręczy, że lotnik zechce dobrowolnie lądować tam gdzie ja, zmuszony do lądowania, zatrzymałem maszynę przed ostatnimi drzewami? Nie, trzeba iść szukać dobrego do lądowania miejsca i jutro (br... trzecia noc bezsenna) rozpalić na nim ognisko. I trzeba szukać tego miejsca, posuwając się w kierunku osady N.

Od stosu zapala się w krąg trawa. Powstaje okropny, przeraźliwy pisk ptaków. Wiatru nie ma, ogień idzie we wszystkie strony. Wyrywam jakieś drzewko i tłumię ogień w dużym promieniu od siebie. Ilość sępów się zwiększa. Te wszędzie są, gdzie może być nieszczęście.

O godz. 15.30 począłem iść w kierunku osady N. O godz. 18.15 znalazłem odpowiednią do lądowania polanę. Wyrwałem kilka krzaków, wyrównałem, przygotowałem stos.

I przyszła trzecia noc. Nie umiem opisać jak się męczyłem. Kiedy słońce, kiedy słońce?... Zesłabłem. Nad ranem miałem krwotok.

O świcie przyleciała zwykła sępia eskorta. Im na złość postanawiam zażyć pastylkę *holleks*. Pamiętam przepis ostrzegający, że wzięcie więcej nad przepisaną dozę grozi śmiercią. Tymczasem pudełeczko przy brnięciu rozmiękło i z pigułek zrobiła się masa. Pod strachem Bożym łyknąłem jej trochę. Istotnie poczułem się silniejszy.

Palę sobie ognisko, dym bucha, ale samolotu nie ma i na lekarstwo.

Około południa pokazuje się na bagnie Murzyn z nosidłami, na których ma zawieszone kosze. Zbiera do nich jakieś rośliny. Kiedy zawołałem na niego, uciekł.

Biegnę za nim. Idę ciągle w tym samym kierunku, w którym znikł. Samolot nie przyleciał... Zbiera mnie strach na te błota, na tą czwartą noc. Idę, biegnę... Wyliczam, że do N. trzeba iść cztery dni. Nie dojdę. Może spotkam po drodze mniejsze osiedle, nie zaznaczone na mapie? Przecież Murzyn nie szedłby cztery dni po zioła. Albo nawet dwa.

Widzę na ścieżce jajko, rzucam się na nie --- wyjedzone!... Idę cały dzień. Wodę wciąż niosę, pomarańcze jem oszczędnie. Ciężar worka zadaje mi wielkie cierpienie. Pod wieczór ukazuje się osiem kopiastych szałasów z trzciny. Przeczucia mnie nie myliły. Jest jakaś mała wioseczka po drodze!

Kiedy przeszedłem za wał, opasujący wieś, pierzchnęła ode mnie grupa młodych kobiet z przepaskami na biodrach. Każda z nich miała na plecach murzyniątko. Uciekając wyglądały, jak opossum niosące małe na grzbiecie. (d.n.)

Polozenie Polaków na Wegrzech

Aresztowania, represje i zsylka

Wkroczenie wojsk niemieckich na Węgry oraz dokonana tam zmiana rządu odbiły się natychmiast na Polakach internowanych w tym kraju. Organizacje uchodźcze zostały rozwiązane, wielu Polaków — aresztowanych. Niektóre pisma doniosły, że w pewnych wypadkach udało się rodakom naszym przedostać do Jugosławii, gdzie wstąpili do wojsk marszałka Tito, pod którego dowództwem walczy już od pewnego czasu polski batalion. Inne, niesprawdzone doniesienia podają, jakoby zanosiło się na ewakuowanie internowanych cywilnych do GG.

Należy się obawiać, że internowani żołnierze będą umieszczeni w obozach jeńców, podobnie jak to się stało w r. 1940 z wojskowymi polskimi internowanymi w Rumunii.

Szczególnie okrutny jest los obywateli polskich - Żydów, wobec których zastosowano podobno najsurowsze represje.

Zamkniecie „Wiesci Polskich“

»Wieści Polskie«, nasz bratni organ, wydawany przez polskich uchodźców w Budapeszcie, padły — jedne z pierwszych — ofiarą przewrotu dokonanego na Węgrzech. Członków redakcji aresztowano, pismo obłożono zakazem.

W ten sposób skończyło swą działalność najstarsze pismo polskie powstałe zagranicą po klęsce wrześniowej. Wydawane 3 razy w tygodniu, »Wieści« były pismem, w którym czytelnik znajdował nie tylko wiele ciekawych i świeżych wiadomości, ale i artykuły, przepojone głęboką troską o wspólną nam sprawę i tchnące niezachwianą wiarą w przyszłość.

Dla nas, Polaków internowanych w Szwajcarii, zamknięcie »Wieści Polskich« jest ciosem szczególnie dotkliwym. Docierały one w wielkich ilościach do naszych obozów i cieszyły się dużą poczytnością. W piśmie tym znajdowaliśmy wiele wiadomości z Kraju. Poprzez »Wieści« śledziliśmy losy naszych rodaków-internowanych na Węgrzech. Cieszyliśmy się z przyjaźni i gościnności, jakiej Polacy tam doznawali, podziwialiśmy swobodę, z jaką mogli się wypowiadać...

Ostatni numer, jaki do nas dotarł, nosił datę 5 marca i był 653 kolejnym numerem od czasu założenia tego pisma.

Krótka pamiec?

Po wizycie Regenta Węgier, Horthy'ego u Hitlera i zajęciem Węgier przez wojska niemieckie, jedno z pism zamieściło rysunek satyryczny, wyobrażający „księgę gości“ przyjętych przez kanclerza Niemiec. Na liście tej wypisano nazwiska takie jak: prezydent Hacha (Czechosłowacja), kanclerz Schuschnigg (Austria), regent Horthy (Węgry), a więc nazwiska mężów stanu, których odwiedziny u kanclerza Hitlera zakończyły się kapitulacją i okupowaniem ich krajów przez niemiecką Wehrmacht.

Dziwnym trafem jednak, na czele tej listy wpisano nazwisko... polskiego ministra spraw zagranicznych, płk. Becka. Zaiste, trudno o grubsze przeistoczenie prawdy!

Wiadomym jest przecież, że właśnie w przeciwieństwie do wyżej wymienionych polityków, minister Beck był tym, który wobec wysunięcia przez Niemcy roszczeń terytorialnych (o Gdańsk i autostradę przez Pomorze) odmówił udania się do kanclerza Niemiec i to mimo wielokrotnie ponawianych, coraz natarczywszych „zaproszeń“ a potem wręcz żądań (marzec — 31 sierpnia 1939 r.). Faktem jest, że względem naszego rządu, Niemcy nie zdołały zastosować takiej taktyki, jaką zastosowały względem Hachy: rząd polski nie tylko że niedał się wciągnąć w podobną sytuację, ale co więcej — na samą „propozycję“ Niemiec odpowiedział zarządzeniem zbrojnego pogotowia (kwiecień 1939 r.) oraz słynnym oświadczeniem ministra Becka w Sejmie („My Polacy nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę...“) w dn. 5 maja 1939 r. Faktem jest wreszcie, że w tej postawie: odmowy i czujności, mimo wszelkich prób nacisku, Polska wytrwała do końca.

To polskie „nie“, rzucone Niemcom zgodnie przez rząd i cały naród, jest właśnie tym co nas odróżnia od tylu, tylu innych państw. Ono właśnie sprawiło, że do Polski wojska niemieckie nie mogły wkroczyć tak, jak wkroczyły do Austrii czy Czech, i że zajęcie Pragi czy Wiednia odbyło się inaczej niż zajęcie... Warszawy.

Cała ta różnica zdaje się umykać pamięci rysownika „księgi gości“ Hitlera. Niestety, nie jest to przypadek odosobniony. Totéż obowiązkiem każdego z nas jest wszędzie, gdzie tylko nadarzy się sposobność, prostować błędne opinie i sądy. Chodzi o nasze dobre imię, o historyczną prawdę.

Aresztowanie Polaków we Francji

Wiadomości nadesłane ostatnio do Szwajcarii donoszą, że w Grenoble i okolicy władze niemieckie aresztowały wielu Polaków, czynnych w organizacjach wychodźczych. Prócz tego aresztowano 90 Polaków koło Dijon, w departamencie Saône-et-Loire; stoją oni pod zarzutem uczestnictwa w zbrojnej organizacji sabotażowej.

Polscy architekci przygotowuja plany odbudowy

W Liverpool, mieście położonym na zachodnim brzegu Anglii i liczącym ponad 800.000 mieszkańców, czynna jest od r. 1942 polska szkoła architektoniczna, w której studiuje ponad 50 Polaków. Obok studentów, którzy naukę tę rozpoczęli dopiero w Anglii, jest spora grupa dyplomowanych architektów bądź akademików, których studia są już na ukończeniu. Grupa ta opracowuje pomysły i plany, które znajdą zastosowanie przy odbudowie miast oraz różnych urządzeń w Polsce. Jeden z architektów np. opracował dokładne projekty zabudowania brzegu morskiego między Gdynią i Gdańskiem, inny zajmuje się planami odbudowania uzdrowiska w Rybniku, inny znów z inżynierów kreśli plany rozszerzenia sieci dróg w Małopolsce itd.

Kierownik szkoły, płk inż. Leopold Toruń (twórca i zasłużony szef Wojskowego funduszu kwaterunkowego w Polsce) współpracuje ściśle z wybitnymi budowniczymi angielskimi, kreśląc plany odbudowy zniszczonych miast Wielkiej Brytanii. W ten sposób, nie pustymi frazesami i gadulstwem, lecz realną pracą, opartą o najlepsze wzory i doświadczenia zagranicy, czynione są przygotowania do dzieła odbudowy naszej Ojczyzny.

* * *

W Stanach Zjednoczonych A. P. zorganizowano specjalne studium odbudowy miast, osiedli, fabryk itd. w okresie powojennym. Studium to jest przewidziane dla 4000 inżynierów i specjalistów z wszystkich sojuszniczych krajów Europy i Azji.

Ciekawostki sportowe

— W Glasgow rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Armii Polskiej w Anglii, a reprezentacją Północnej Anglii. Drużyna polska została pokonana w stosunku 3 : 2, mimo że do przerwy Polacy prowadzili 2 : 0.

— Pławczyk, znany polski lekkoatleta, na mistrzostwach akademickich w Grenoble uzyskał doskonały wynik w skoku w zwyż osiągając 194 cm.

— Jeden z ostatnich numerów »Wieści Polskich« zamieścił następującą wiadomość: Podczas zawodów narciarskich w Borsafüred o mistrzostwo Węgier, rewelacyjny wynik w skoku osiągnął Polak, Stanisław Przestalski, trener-amator narciarzy węgierskich.

Przestalski skakał poza konkursem i uzyskał doskonałą odległość 88 m w pięknym stylu. Rekord węgierski ustanowiony na tych samych zawodach przez zawodnika Węgra, wyniósł 68 m, a więc równo 20 m mniej niż osiągnął skoczek polski. Przestalskiego nie pobił również inny zawodnik (nie będący Węgrem), który miał 69 i 76 metrów skoku.

Należy dodać, że nowa skocznia w Borsafüred wybudowana została według projektu Przestalskiego.

OD REDAKCJI

S. J. — Wetzikon: „Przygoda“ nie pójdzie. Jest to niejako pochwała stanu pijackiego. Musimy zwalczać nałogi ale nie przez ich uwiecznianie. Charakterystyka kelnerki zbyt drastyczna. Całość zbyt rozwlekła. Prosimy o inne Pańskie prace. Naszym zdaniem ma Pan zacięcie literackie, więc warto próbować.

H. K. — Aigle: Dziękujemy za nadesłanie tłumaczenia artykułu pt. „Z dala od zie mi rodzinnej“. Nie wykorzystamy, ponieważ artykuł porusza sprawy ogólnie znane. Prosimy nadal pamiętać o nas.

R. J. — Büren: „Żubra“ wykorzystamy

„Z MOTYKA NA SLONCE“

Polskie przedstawienie w Bernie

Iść do kawiarni w słoneczne, niedzielne popołudnie, to kiepski pomysł. Ale 12 marca w berneńskim „Bristolu“ panował ścisk, jakby darmo dawali czekoladę. Publiczność była niezwykła nie dlatego, że kilka stolików obsadzili internowani — czy jest karczma w Szwajcarii, która by ich nie znała? — ale gwar rozmów był polski. Po polsku gadali nawet cywile. Aż wierzyć się nie chciało, że jest tylu polskich cywilów w Szwajcarii. Gdzieniegdzie tylko tkwił jakiś sojusznik albo tubylec, jak rodzynek w słowiańskim cieście.

Wszyscy ci ludzie przyszli na zaproszenie „Towarzystwa Polskiego“ w Bernie, zobaczyć polskie przedstawienie, posłyszeć ze sceny polskie słowo, polski humor i polski śpiew. To są artykuły, których w Szwajcarii nawet na czarnej giełdzie nie można dostać.

Rewia została zatytułowana „Z motyką na słońce“ i była przykładem, jak można urządzić przedstawienie nie mając nic, co do przedstawienia jest konieczne, oprócz ochoty, pianina i paru kostiumów. Był jeszcze sznur przeciągnięty przez salę, na sznurze zasłona z perkalu, na zasłonie kartka z napisem „kurtyna“ i „dekoracje“. W tym miłym teatrze na niby, mili i prawdziwi byli tylko wykonawcy, pełen zapału i werwy zespół.

Polskie piosenki ludowe śpiewał kwartet mieszany. „Czerwony pas“, zharmonizowany oryginalnie ale zbyt jękliwie, nie bardzo się udał, natomiast kujawiak „Gęsi za wodą“ oddał doskonale łagodny i falisty, tętniący i szalony rytm tego ślicznego tańca. Wesoły profesor, posiadacz długiej brody i licznych chusteczek do nosa, mówił ze smakiem i humorem o kobiecie, p. Własta Kolarik (Czeszka) wykonała „Taniec słowiański“ Dworzaka, wreszcie po nastrojowym obrazku „Incydent graniczny“, na scenę weszli wykonawcy oryginalnie pomyślanej „Opery komicznej“, która była najlepszą z całego programu. „Autor“ (p. Nahlik), przy pomocy „Dekoratorki“ i „Muzyka“ (p. Ryterband) powołuje do życia uświęcone tradycją osoby „Primadonny“, „Bohatera“, „Czarnego charakteru“ i „Starca“ — aliści postaci te buntują się na scenie i urocza srebrnogłosa Primadonna wieje z Czarnym Charakterem, budząc wściekłość Autora, rozpacz Bohatera i serdeczny śmiech publiczności.

Jeżeli zespół „Towarzystwa Polskiego“ będzie mógł pokazać się w obozach, czego tymże życzymy, to niech zwróci uwagę na wymowę (dykcję): już nie mówiąc o śpiewie, spora część recytacji przepadała dla najbliżej nawet siedzących widzów. *WIM*

ZAMIAST ŻYCZEŃ

W związku z Świętami Wielkanocy, Poseł R. P. i członkowie Poselstwa oraz Konsulatu R. P. w Bernie postanowili nie zakupywać kart z życzeniami świątecznymi i nie wysyłać ich do przyjaciół i znajomych, bez względu na otrzymane od nich życzenia, lecz zamiast tego złożyli kwotę 117,50 fr. szw., którą przesłali Redakcji „Gońca Obozowego“ na Pomoc Dzieciom w Polsce.

O Polsce w Szwajcarii

— Prof. dr Alfons Bronarski wygłosił w Genewie w dn. 11 marca odczyt „O stosunkach między Włochami a Polską na przestrzeni wieków“. Odczyt był urządzony przez stowarzyszenie włoskie im. Dante Alighieri.

— Szwajcar, inż. P. Treu wygłosił w Solurze odczyt pt. „Przeżycia inżyniera leśnego w Polsce w chwili wybuchu wojny“.

— W dn. 19 marca odbyło się w Genewie nabożeństwo żałobne za duszę Marszałka Józefa Piłsudskiego. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Carlier.

— W Genewie ukazał się zbiór wierszy pt. „Prières polonaises“ („Modlitwy polskie“) Artura Weltona, z rysunkami Fritza Paule'go (wydawnictwo „Edition des Trois Collines“).

— Pierwszy tegoroczny zeszyt kwartalnika wydawanego przez „Schweizerisches Gutenbergmuseum“ zawiera artykuł Denisa Antoniazzi pt. „Le Livre d'art polonais“. (Polska książka artystyczna).

Z ŻYCIA OBOZÓW

Obóz Skarzysko (Lignières)

Obóz nasz istnieje 9 miesięcy, a jeszcze nic o nim nie pisano. Obóz P. A. D., jak głosi szumnie napis na bramie, leży w słynnej na terenie odcinka „kochanej dolince p. majora“ u podnóża neuchatelskiej Jury. Ale dlaczego PAD (Park Artylerii Dywizyjnej) — ktoś by zapytał — skoro w obozie jest zbieranina z całej dywizji, a i w kadrze nie ma dwóch ludzi z jednego oddziału? Dla nieświadomych więc podaję, że założycielami obozu i największą dotychczas grupą jest pluton PAD, a dowódcą obozu — parkowiec kpt. L.

Praca — jak wszędzie: karczunek, budowa drogi i drenarka. Najsłynniejszą jednak jest tzw. Zufahrtstrasse. Grypa — nie istnieje. Pokonaliśmy ją w ciągu paru dni. Mieszkańcy dolinki są zahartowani przez miejscowy zmienny klimat, — prawdziwi sportowcy. A propos sportu: w okresie zimowym obóz opanowało istne „białe szaleństwo“. Największe fajtłapy stawały na deskach przynajmniej raz w tygodniu. Zrobiono nawet skocznię (próg 1,30 m) ku uciesze naszego doktora, który z tęsknotą czeka na jakiś poważniejszy wypadek, w rodzaju złamania karku lub co najmniej nogi, aby mógł nareszcie wykazać swe chirurgiczne zdolności.

Jeśli chodzi o oświatę, to cieszymy się wydatną pomocą obozu uniwersyteckiego we Fryburgu, który urządził cykl odczytów z „wiedzy o Polsce“, w czasie zaś letnich wakacji gościliśmy dużą grupę asystentów i studentów. Zapisali się oni dobrze w dziejach obozu.

Z obozem Toruń (Lordel) utrzymujemy serdeczne stosunki sąsiedzkie. Czekamy wiosny i wszystko przetrzymamy, „aby nie za dużo mamałygi“ — jak powiadają lignierczycy.

S. S.

Riniken

Trudno jest o sobie pisać, żeby nie narazić się na zarzuty jak: bujda, wazelina, samochwalstwo itp. O pracy? Praca jest i pracujemy. Pracujemy tak, aby się żaden nie „przepracował“. Sama praca nie zaspokaja wszystkich potrzeb. Dnia 13 marca urządziliśmy przedstawienie pt. „Dwa decy śmiechu“ o następującym programie: 1. Seans spirytystyczny, 2. Rappaport w wojsku, 3. Rappaport na internowaniu, 4. Internowany w kraju, po wojnie, 5. Trzech szefów (obrazek z życia obozu), 6. Śpiewane kuplety z tańcami na popularną melodię „Swing“. Całość była zakrojona na miarę „kolosalną“. Jeden numer poważny, jeden wesoły, jeden „szmoncesowy“ i finał rewiowy. Na wyróżnienie zasługuje gong (walenie chochlą w bańkę od mleka) i niezrównany sufler — podstawa całej imprezy.

„Girl“

Pfäffikon

Niedawno minęło 3 lata od założenia naszego obozu w Pfäffikonie. W związku z tą rocznicą, obóz urządził dla przedstawicieli miejscowego społeczeństwa wieczór pieśni i muzyki. Popisywała się mała orkiestra obozowa, chór zaś żołnierski wykonał kilka pieśni polskich i szwajcarskich. Duża ilość gości, gromkie oklaski i miły nastrój były dowodem jak bardzo zebranie to się udało. Świadczą o tym również sprawozdania w miejscowej prasie.

„Wochenblatt Pfäffikon“ podkreśla, że „powyższa uroczystość urządzona w obozowej świetlicy, zamieniła się w hold dla Szwajcarii i gościnności gminy Pfäffikon. Kpt. Holly w swym przemówieniu wspomniał o owym smętnym dniu lutowym, kiedy dowództwo 6 W.P.S.P. wraz z batalionem sztabowym przybyło do Pfäffikonu. Któż wtedy przypuszczał — pyta pismo — że Polacy spędzą tutaj 3 lata i kto wie jak długo przeciągnie się jeszcze ich pobyt? Tymczasem Polacy muszą, niczym na odległej wyspie, być biernymi świadkami, jak pustoszącza burza wojenna ponownie przewala się przez ich ojczyznę. Wielkoduszność społeczeństwa szwajcarskiego i życzliwy stosunek ludności Pfäffikonu łagodzą dolę internowanych“. Inne pismo, „Volks-Zeitung des Bezirkes Pfäffikon“ kończy swoje sprawozdanie słowami: „Habt Dank, es war sehr schön. Dziękujemy bardzo. Noch ist Polen nicht verloren!“.

Innym dowodem popularności naszego obozu wśród mieszkańców wsi niech będzie fakt, że świeżo głosowanie ludności przesądziło o naszym dalszym tu pobycie.

Trzeba też stwierdzić, że bilans naszej pracy, zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej, jest pod każdym względem dodatni: wiele hektarów lasu legło pod razami siekier, zdrenowano nieużytki, prowadzono uprawę warzyw. Na polu pracy kulturalno-oświatowej prowadzi się kursy języków obcych i pogadanki, czynne są kółko teatralne i orkiestra pułkowa, odbyło się wiele kursów dokształcających, 6 kursów handlowych dla oficerów itd.

Nastroje dobre. Gorsze od nastrojów są nasze mundury, ale to podobno dlatego.

S. C.

NASZE SYLWETKI

Janek Komezka, sanitariusz

Czy znacie naszą izbę chorych? Barak, jak każdy inny. Podzielony na trzy części: w pierwszej jest »ambulatorium« i apteka zarazem, druga jest »gabinetem przyjęć«, gdzie »urzęduje« sam doktór, właściwie student któregoś tam semestru, trzecia przegródka stanowi miejsce, gdzie na dwóch pryczach powinni by leżeć chorzy, gdyby byli. Na razie stanowi pokój gościnny, gdzie się lokuje gości, od czasu do czasu nawiedzających obóz.

Oprócz doktora również urzęduje wachmistrz, człowiek srogi i niezbyt lubiący gdy mu się przeszkadza w »remi« oraz osoba w tym zespole najważniejsza: pomocnik doktora i wachmistrza — Janek Komeżka. Strzelec Komeżka jest wysoki, bardzo młody, miły, wygadany blondynek.

Wchodzę do tej izby chorych. Przyjmuje mnie z życzliwym uśmiechem Komeżka. Z życzliwym, no bo mógłbym od biedy być jego ojcem. Różnica wieku ogromna, a Komeżka, dziecko wsi, ma zakorzeniony respekt dla starszych.

— Bardzo mnie boli lewa łopatka — powiadam.

Komeżka ucieszył się bardzo, że może sam rozpoznać chorobę.

— Żga, co?

— Nie, to jest tępy, stały ból.

— Aha, już wiem: tępy, stały ból. To chyba trzeba będzie zrobić masaż? Połóżcie się o tu, na łóżku. Koszulę zdemcie, bo się zawala.

Posłuchałem go. Komeżka przyniósł z »apteki« butelkę z białym płynem i przystąpił do masażu. Chciałem mu zrobić przyjemność i pochwaliłem, że czyni to umiejętnie. Wyjaśnił skwapliwie, że uczył się masażu u najtęższych specjalistów, jeszcze we Francji. W samej rzeczy — rąk ani lekarstwa nie żałował! Przy tym usta nie zamykały mu się ani na chwilę i jego soczysta, obrazowa mowa ludowa, pozbawiona dziwnym trafem naleciałości barakowych, była istną krynicą, w której rad obmywałem się po codziennym, otaczającym mnie słownictwie.

Komeżka opowiadał o tym, jak był w miejskim szpitalu, gdzie dogorywał strzelec Marzec, który umierając, kręcił głową z lewa na prawo, z lewa na prawo... Więc Komeżka spytał po francusku siostry zakonnej, kiedy ten Marzec umrze, a siostra dała mu znak, że przecież ten Marzec po francusku rozumie. I ten Marzec to tak dziwnie patrzał to na niego, to na siostrę i głową wciąż kręcił. A po śmierci ten Marzec to był taki mały... tu Komeżka pokazał, jak bardzo po śmierci zmalał ten Marzec.

Zresztą gdy podchodziłem do izby chorych, Komeżka, wychylony z okna, nowinę o śmierci Marca zwiastował kolegom takim tonem, jakby chodziło o urlop czy inną ciekawą rzecz.

— Dziś byłem przy operacji w szpitalu. Operowali kucharza na wyrostka robaczkowego. Bo z tym kucharzem, to było tak: przyszedł na izbę chorych i skarży się, że go tu boli. Zbadałem go i zaraz postawiłem diagnozę (wyraz ten w ustach Komeżki brzmi niesłychanie zabawnie przez powagę, z jaką go wymawia), że to ślepa kiszka. Zamówiłem auto, żeby chorego odstawić do szpitala. Kiedy przyszedł pan wachmistrz — wszystko już było rychtyk załatwione.

Komeżka nalał sobie na dłoń nową porcję lekarstwa. Spojrzałem z niepokojem. Wyglądało na to, że zetrze mi skórę z łopatki. On zaś ciągnął dalej.

— Ślepa kiszka to choroba na tle nerwowym...

Jakiś żołnierz, który wszedł przed chwilą do izby, zauważa:

— E, jaka tam ślepa kiszka! Na takie choroby, to najlepsza śmierdziucha!

— Nie gadałbyś, nie gadałbyś! Jak boli, to jest przepełniona i gdybyś się wódeczki napił, bracie, to nastąpiłby skręt kiszek i — basta!

Przychodzący na izbę chorych żołnierze czują, jak to zwykle bywa, swoją bezradność wobec trapiącej ich dolegliwości i zależność od sanitariusza, a on ich traktuje nieco protekcjonalnie. Nie razi to jednak. I teraz chcąc dobić niedowiarka, opowiada mu o tej sławnej diagnozie ślepej kiszki u kucharza:

— Zbadałem go. Kazałem położyć się...

— Czy może słuchawką? — spytał nowoprzybyły niedowierzająco.

— Nie, palcami. Jak się anatomię zna, to palcami każdą chorobę wymacać można. Ja mam rękę lekkutką.

— A kto go operował? Czy doktór Moser?

— Gdzieby doktór medycyny nadawał się na chirurga? Patałach i tyle. Ech, gdyby tak mnie pozwolili operować! Strach, jak lubię krajać: tylkobym ciach-ciach i już! Czasami coś się trafi...

— A co operujecie? — pytam, kryjąc uśmiech.

— Odciski wycinam, albo jak przy goleniu włosek się zawinie, a potem ropieje i boli, a ja nożykiem ciach-ciach i już...

— Moser też jest dobry doktór, ale doktór Kapusta z Wiesendangen... — próbuje wtrącić swoje trzy grosze pacjent.

— No, doktór Kapusta! — woła z uznaniem Komeżka. — Kapusta wyciąga chorych ze szpitala cywilnego, reperuje ich i chodzą jak zegarki.

Zupełnie nieoczekiwanie rozmowa przeskakuje na inny temat: jaki język jest łatwiejszy — francuski czy niemiecki? Komeżka niedbale zauważa, że po francusku mówi »perfekt«, a po niemiecku nauczył się dopiero tutaj, w Szwajcarii, głównie z czytania gazet.

— A jakie gazety czytacie? — pytam dla podtrzymania rozmowy.

— »Sie und Er«. Dział matrymonialny. Czasami można znaleźć morowe kawałki, bardzo pomocne, kiedy piszę do swej dziewczyny. Zresztą jak idę do szpitala, to z zakonnicami też rozmawiam tylko po niemiecku.

— Często bywacie w tym szpitalu?

— A często. Przyglądam się, wprawiam. Ostatnio asystowałem przy operacji naszego kucharza. Dali mi takie bielusieńkie szpitalne ubranie...

— Kto bywa przy takiej operacji: sanitariuszki czy siostry zakonne?

— Zakonnice, ale stare... — mówi Komeżka z odcieniem rozczarowania w głosie. — Tylko przełożona jest niestara, ma może ze 40 lat i »Roentgen-siostra«, młodziusieńka, ma czarne oczy i patrzy tak...

Komeżka pokazuje, jak patrzy siostra od Roentgena. On wie nie tylko ile która ma lat, ale ile ich jest i gdzie która mieszka. Wszystko mu opowiedziały i pokazały. W szpitalu czuje się jak u siebie w domu...

Z tymi słowy Komeżka zakorkowuje butelkę z lekarstwem, co jest znakiem, że masaż skończony. Wciągam koszulę i częstuję go papierosem. Komeżka przyjmuje łaskawie i mówi do oczekującego żołnierza:

— No, rozbieraj się, na co czekasz, łamago?

Reumatyk

Rejestracja harcerzy

Harcerze, którzy się dotychczas nie zarejestrowali lub przybyli do Szwajcarii w ciągu ostatniego roku, proszeni są o podanie swych nazwisk, adresu, stopnia wojskowego i harcerskiego oraz przydziału organizacyjnego w Polsce lub za granicą pod adresem: hm. Bronisław Miazgowski, Fribourg, Camp universitaire d'internement.

Artylerzyści z 2. baterii

W zakładzie dla nerwowo chorych w Wil znajduje się Wasz kolega, bom. BARTNICKI z 2. baterii, którym należy się zaopiekować (odwiedzić, wysłać paczkę czy zaopatrzyć w książki), gdyż od Bożego Narodzenia nikt z kolegów o nim nie pamięta.

Orzeł, reszka i kant

czyli plotki z Winterthuru na wesoło

W szaleńczym okresie egzaminów, który trwał niedawno w Winterthurze, słyszało się takie mniej więcej rozmówki:

— Zdałeś?

— Zdaje mi się, że zdałem.

— Wiesz, byle „im“ się zdawało, że zdałeś, to grunt. Bo wiesz, że gdybyś nie zdał egzaminu, to będziesz musiał z d a ć angielski mundur i zdać się na łaskę losu.

— Z d a j ę sobie z tego sprawę!

Ale gdy gorączka egzaminów minęła, zacny komitet redakcyjny winterthurskiego „Głosu Obozu“ postanowił wypitrasić nowy numer. Redaktor, chcąc mnie podejść, podszedł do mnie i zapytał oględnie, jak mi się podobał ostatni numer „Głosu“.

— Ładny n u m e r, — odpowiedziałem — jaka szkoda, że nie ostatni.

— O, następny będzie znacznie lepszy! Może kolega powie mi kilka aktualnych kawałów obozowych, naturalnie cenzuralnych.

— Na zawołanie! — mówię. — Mianowicie podobno nazwy funkcji żywnościowych będą ustalone regulaminem i zostanie z nich utworzona drużyna. Na komendę: „Funkcjami... odlicz!!“ wołać będą kolejno:

— Serowniczy!

— Marmeladowy!

— Zupniczy!

— Pieczeniowy!

— Zastępca!

— To jest kiepski kawał — orzekł redaktor, — może coś lepszego?

— Zgoda — mówię, — otóż jest pewien kolega o skromnym wzroście 1,98 m nad poziom morza; ten to jegomość wraca kiedyś z wykładów z Zurychu na obiad do Winterthuru i dowiaduje się, że przyjechał za wcześnie, bo ma jeść obiad pół godziny później, w drugiej kolejce.

— Pan nie jest na przepisowej „w y d a w c e“ — mówią mu. A on na to:

— Nie szkodzi, zjem teraz, zanim mi jadło dojdzie do żołądka, to właśnie będzie czas na przewidziany dla mnie posiłek!

Widząc, że redaktor coś skrzętnie notuje w notesie, postanowiłem go dobić jeszcze jednym kawałem.

— Wie kolega, jaki jest szczyt pomieszania ras? Wtedy, gdy polski internowany ma angielski mundur, francuski beret, amerykańskie buty i szwajcarski zegarek!

Redaktor pisał coraz spieszniej, a ja gadałem dalej:

— Dwóch „poważnie“ studiujących winterthurczyków spiera się, gdzie iść: do kina czy na spacer? Wreszcie rozstrzygają spór losem i rzucają monetę: reszka jest kino, orzeł oznaczać ma przechadzkę.

Wtem jednemu wpada do głowy: — Przecież w ł a ś c i w i e to my mamy po południu wykład!



A drugi na to: — No to jest wyjście: — jak moneta stanie na kancie, pójdziemy na wykład...

Ołówek redakcyjny tańczył swinga po notesie. Przez grzeczność zapytałem redaktora, czy zdążył wszystko zapisać i [illegible] przez ramię na notes. A redaktor mówi z czarującym uśmiechem, pokazując swe notatki:

— O, piszę właśnie życzenia wielkanocne do „ciotki“. Może kolega przejrzy, c[illegible] ma jakiego błędu, bo pewnie w niemieckim kolega silniejszy...

K. D.

COŚ DO ŚMIECHU

Filozof i panny

Że dwa razy dwa — cztery,
Panienkom raz tłumaczył
Filozof podżyły.
Rzekł ktoś, co z boku słuchał
[dysputy zawiłej]:
„Nie przekonasz kobiety,
Kiedyś jej niemiły“.

JAN LEMAŃSKI

Ostrożny człowiek

Czterdziestoletnia panna Naytor wystąpiła przed sądem ze skargą na p. Cox za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

Sędzia: — Kiedyż on to przyrzekł?

Panna Naytor: — W 1925 roku. Pojechaliśmy na próbę latem do Burlesdon, spędziliśmy tam razem trzy miesiące, po czym on powiedział, że musi się jeszcze upewnić, czy będę dobrą żoną w zimie.

Sędzia: — No i cóż?

Panna Naytor: — No i całą zimę 1926 mieszkaliśmy razem. Próba wypadła pomyślnie, ale on powiedział, że musi sprawdzić, czy się nadaję na wypadek podróży.

Sędzia: — I co?

Panna Naytor: — W 1928 wyruszyliśmy do Afryki. Zawadziliśmy o Indie, wróciliśmy w 1930 i wyglądało, że spisałam się dobrze.

Sędzia: — Czemóż się państwo wtedy nie pobrali?

Panna Naytor: — Bo on chciał się jeszcze przekonać, czy będę dobrą żoną na wsi. A potem, jak będzie żyło w Londynie, a potem, jaką się okaże w Szkocji... No i tak zdawałam pomyślnie egzamin po egzaminie, aż w 1940 rozpoczęły się naloty.

Sędzia: — Cóż to ma do rzeczy?

Panna Naytor: — Byliśmy w Southampton. P. Cox jako człowiek ostrożny, ledwo zabrzmiały syreny zeszedł do schronu. W[illegible] szedł rano z jakąś tam dziewczyną i prosto z piwnicy poszedł z nią do kościoła wziąć ślub. Bez żadnego sprawdzania czy też prób.

Sędzia uznał nielogiczność postępowania p. Cox, ale skazał go tylko na 155 funtów odszkodowania.

Współczucie

Nauczyciel pokazuje chłopcom obrazek, przedstawiający Daniela w lwiej jamie. Chłopcy patrzą z ciekawością na lwy, otaczające Daniela. Nagle mały Karol zaczyna płakać. Nauczyciel pyta się go co mu jest?

Mały, zanosząc się od płaczu, odpowiada:

— Ach, tam z tyłu siedzi takie małe lwiątko i nie może dostać Daniela.

W gospodzie żołnierskiej

— Feluś, jak jesteś taki mądry to powiedz mi, które zwierzę jest najbardziej leniwe?

— Nie naciągaj mnie, pewnie znowu jakiś kawał...

— Widzę że nieznasz się na zwierzętach. Otóż pluskwa jest najleniwsza — przez cały dzień nie wyłazi z łóżka.

(Kawał ten jednakże nie ma zastosowania w Szwajcarii. — Przyp. Red.).

W antykwariacie

Handlarz starożytnościami wystawił w oknie wystawowym pięć figur i położył karteczkę z napisem: pięć zmysłów. Jedną z figur sprzedał, zmienił więc napis: cztery pory roku. Udało mu się znowu jedną figurę sprzedać i wkrótce napis brzmiał: trzy boginie. Gdy sprzedał następną kartka głosiła: Adam i Ewa. A skoro została już tylko jedna figura, napisał: samotność. Oto spryt handlowy!

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25, — dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15, — dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 2.25.

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais Major C O R R E V O N, Commissariat Fédéral à l'Internement Poste de campagne 17.